Ner 3. Kraków 19 stycznia 1867. Rok II.

Prenumerata miejscowa: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., — *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.
Z przesyłką pocztową: *rocz.* 7 złr. 20 c. *półrocz.* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocz.* 1 złr. 80 c.
Prenumerata zagraniczna: bez mód i bez nut rocznie 8 złr. 30 c. w. a.
Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocz.* 90 c. w. a.
Nuty *rocznie* 1 złr. 25 c., *półrocz.* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.

KALINA

Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ul. *Mikołajska* 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni *J. Czecha*.
We Lwowie można prenumerować i odbierać w ajencyi *Hercoka* na Halickiém.
W Poznaniu w księgarni Mieczysława *Leitgebera* Hotel du Nord.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

BIBLIOTEKA dla kobiet jako DODATEK do „Kaliny“, albo *osobno* kosztuje rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. — miesięcznie 50 c. — Osobno prenumerować można przez księgarnią Fr. Grzybowskiego w Krakowie — a za pośrednictwem wszystkich księgarni.

☞ Do Nru dzisiejszego dołącza się **nuty**, p. t.: „**Pieśń bez słów**“ — L. Morelowskiego.

O WYCHOWANIU KOBIETY

odpowiedniém jéj stanowisku i powołaniu

podług

Dr. Rudolfa Wirchofa.

(Ciąg dalszy.)

Wpływ rodziny jest najpierwszym, najwcześniejszym, jakiemu dziecię podlega, dla tego też jest najtrwalszym. Chociażby wpływ ten był bez planu, bez wiadomego, naprzód wytkniętego zamiaru, nawet gdyby w ścisłém słowa znaczeniu wcale nie był pozytywnym, kategorycznym, to w każdym razie będzie oddziaływać stanowczo. Są wprawdzie rodzice, którzy mają zupełnie przewrotne zasady wychowywania, ba są i źli i tyle nędzni, że z umysłu zaszczepiają zaród złego w serca swych własnych dzieci. Wszakże tacy stanowią jedynie nadzwyczajne i szczególne wyjątki. Wrodzone więzy miłości nie tak łatwo zrywają się między krewnymi, i najgorsze tylko odłamki społeczeństwa mogą je zerwać i w przeciwnym pójść kierunku. W poglądzie naszym rzućmy więc zasłonę na takie wypadki, jakby wcale nie istniały.

Wszakże zaprzeczyć się nie da, że bardzo wiele rodzin nie daje rękojmi dostatecznéj w wychowaniu własnych dzieci.

W dzisiejszym składzie społeczeństwa wpływ ojca jest nierównie mniejszym niż dawniéj, kiedy to stan, zatrudnienie lub rzemiosło ojca z góry już rozstrzygało jakiemu syn poświęcić się ma stanowi, zatrudnieniu lub rzemiosłu. Ruch społeczeństwa coraz swobodniejszy, pozwalając, że dziecię ludu ma wolny wybór przyszłego zawodu, ogranicza zarazem miarę wpływu ojcowskiego, z pobudek psychologicznych tak łatwo zrozumianych. Z drugiéj strony zwiększający się podział pracy, jako też wzrastająca odrębność pola działania od ogniska ojczystego, utrudniać musi także nieustanny wpływ ojca.

Tym więc sposobem potęguje się wrodzony wpływ matki i gospodyni. Albowiem czyż to nie jest naturalném, że matka, która dziecka swego była pierwszą żywicielką, nieodstępną pierwszych jego kroków, towarzyszką zabaw, która najprzód młody umysł rozniecała swojemi pojęciami i wyobrażeniami, która zapatrując się na świat po kobiecemu, umiała zastosować się do naiwnych pojęć dziecięcia; że ona więc i w późniejszym wieku łatwiéj trafi do jego serca? Czyż nie jest to odpowiedniejszém i do przekonania każdego snadniéj trafiającém, że matka lepiéj i dokładniéj zna wszystkie cechy swego dziecka, wszystkie popędy i właściwości ciała i umysłu, chociaż może bezwiednie. Ona bowiem daleko więcéj żyje z dzieckiem niż ojciec, chociażby tenże był nierównie większym znawcą; bo jego postrzeżenia nie są ustawiczne, bo zresztą wyrokować może więcéj z ogólnych doświadczeń i zasad, albo też ze spostrzeżeń przypadkowych, niżeli polegając na zastanawianiu się ustawiczném i badawczém.

Rozumie się, że także zachodzić może stosunek odwrotny. Lecz któż nie wie, że ludziom wielkim, jako też i najmniejszym nieraz matka wytknęła kierunek i cel życia. Nie trzeba przytaczać przykładów, jakich każdy miałby pod dostatkiem — chodzi tu bowiem o postawienie pewnika — że matki są pierwszemi i najpotężniejszemi wychowawczyniami, i o wyprowadzenie ztąd wniosku, że byłoby to największą wygraną i państwa i społeczeństwa, aby matki były także zarazem najlepszemi wychowawczyniami.

Jeżeli zaprzeczyć się nie da, że w ogóle ta część wychowania w udziale im się dostaje, która rozstrzyga o zdrowiu cielesném i umysłowém dzieci, przynajmniéj do pewnego czasu, częstokroć nawet na zawsze, to musi to być przedmiotem najgorliwszego starania, ażeby one uzdolnionemi były do wywiązania się z téjże części jak najwyborniéj.

To jest najwyższém powołaniem kobiety. Troskanie się o męża potém dopiero idzie. Albowiem mąż powinien sam troszczyć się o siebie, a pomoc żony może dlań w istocie być pomocą tylko. W spólném gospodarstwie bierze mąż na siebie część zewnętrzną, żona wewnętrzną. Stosunek odwrotny nigdy być nie może ogól-

nêm prawidłem, jakkolwiek w wypadkach pojedyńczych często się to zdarza, a nawet z powodzeniem.

(Ciąg dal. nast.

OPOWIADANIE CIOTUNI.

(Powieść z życia.)

(Ciąg dalszy.)

Żal głęboki ścisnął mi serce, pełne jeszcze niezatrutych miłości i niezawiedzionych nadziei — gdy wtém zbliżył się do mnie młody człowiek pięknéj twarzy — ale na któréj przesyt życia się przebijał, miłéj — ale zimnéj powierzchowności. Był to gospodarz domu, przemówił kilka słów powitania, których wcale niezrozumiałam — i na które równie słowami bez myśli i dzwięku zaledwie zdołałam odpowiedzieć. Szczęściem że gwar gości, siadających do stołu, zagłuszył moją nieśmiałą odpowiedź — rozmowa głośna i ożywiona wszystkich zajęła — a ja siedząc na pierwszém lepszém krzesełku, jakie mi się dostało zaledwie przy końcu wieczerzy, przyszłam do siebie o tyle, by zwrócić dokładną na towarzystwo uwagę.

Nie będę wam opowiadać całego przejścia owego wieczora tak pamiętnego dla mnie wieśniaczki z cichéj rodzinnéj wyrwanéj zagrody. Jest to jedna i ta sama odwiecznie powtarzająca się historyja wystąpienia pierwszego w szranki życia sieroty. Te szydercze spojrzenia, półsłówka, uśmiechy — ta niepewność siebie — a brak ręki przyjacielskiéj coby pomoc dała — brak słówka serdecznego co doda otuchy i odwagi, to rzeczy minione — ale bolesne zawsze — nawet we wspomnieniu — a co gorzéj — niosące wpływ taki na duszę, na przyszłość całą życia kobiety. Bo z pierwszego wieczora za domem hucznie spędzonego, wprowadza ona do swego pokoiku cały szereg myśli i uczuć, które ją jak siatką nierozłączną na całe życie oplotą. I kto wie — może pierwszy wieczór nieodpowiadający długo śnionym o nim marzeniom, zwrócił myśl niejednéj do szczęścia zacisza domowego, a kładąc już do młodéj głowy nauki doświadczenia, dał jéj poznać — że nie wszystko co błyszczy powierzchownie, ma wartość wewnętrzną. Znużenie, przesyt, rozkosz chwilowa — jednych obałamuca, drugim zbawienną staje się podnietą do szukania szczęścia trwalszego. Szczęśliwa ta, która po pierwszym kroku na téj arenie jeszcze pół pogańskiéj może powrócić do swoich bogów domowych, co za młodu umie już cenić obowiązki i w spokoju szczęście znajdować. Ale to szczęście nie jest przeznaczeniem kuzynki-sieroty!

Nazajutrz goście się rozjechali — lecz liczne domowe towarzystwo nie dało uczuć tego ubytku. Oprócz bowiem gospodarstwa — były trzy siostry pana domu. Był dla nich, choć już dorosłych, nauczyciel języka angielskiego, drugi nauczyciel muzyki; do czteroletniego synka kamerdyner Francuz, bona Szwajcarka, niańka Niemka; nadto rządca do gospodarstwa i mnóstwo innych figur, dających jakieś projekta — mających jakieś interesa — którzy czasem znikali z oczu — lecz gdy dzwonek do stołu się odezwał — nigdy ich prawie nie brakło. W domu, jak mi Antosia w początkach trochę z goryczą powiedziała — było wesoło — bardzo wesoło. Trzy siostry młode, ładne, ożywione — używały wolności i swobody niekrępowanéj przez nikogo — bo bratowa była zbyt młodą, aby jéj słuchać chciały — a przytém ożenienie się brata z nią, nie było ich życzeniem — czego jéj ani przed, ani po ślubie nie taiły. Brat zaś ich nie wiele czasu w domu trawiąc, z obojętnością patrzał na ich postępowanie — żądając tylko, by jego do niczego nie mięszano — i wymagając, by dom zawsze ton przyzwoity wielkiego świata zachował — by w nim nikomu na niczém nie zbywało — i by go żadnemi żalami i skargami nie trudzono. A widząc je wesołe, świeże, dobrze ubrane, bawiące się z dzieckiem, grzeczne dla żony — nic więcej od nich nie wymagał. Dawał drugim swobodę, by mu jego zostawiono. Nauki posiadał dużo, serce miał miękkie — a nawet — czegoby przy jego zimnéj powierzchowności sądzić było nie można — był trochę idealistą. Ale pięknych mrzonek swoich nie umiał w lot schwytać i w czyn przemienić: życie zaś istotne — jak zwykle dla takich charakterów — wydawało mu się czcze — ludzie niedobrzy: więcéj czuł dla nich litości niż miłości chrześcijańskiéj — a jeśli pobłażał wadom — to dla tego, że nie miał dość wytrwania, by nad sobą i drugimi pracować.

Antosia kochała go szczérze, ale charakterem różnili się ogromnie, choć równi sobie byli rozumem i poczuciem piękna; ale w niéj był hart woli, którego jemu brakowało. Dostawszy się młodziutką w nieprzyjazną sobie rodzinę, niechcąc jéj drażnić i martwić męża — zamknęła się sama w sobie — wyrobiła w powierzchowności powagę i obojętność, które mnie z początku tak niemile uderzały — stała się panią słów swoich, by nie dać powodu nieprzyjemnym zajściom; władza nad sobą nigdy jéj nie opuszczała — i chociaż nie potrafiła wzbudzić miłości w otaczającém ją gronie — bo serce tylko sercem się płaci — ale ją szanowano i poważano — a ona więcéj nie pragnęła. Przeciwna niejednemu co się w jéj domu działo — dla spokoju swego i męża milczała — oczekując chwili, w któréj się będzie mogła otrząść z przymusu. Największą jéj wadą była duma, duma z rodu — z majątku — ze stanowiska w świecie — z miłości męża — duma bezgraniczna, nad którą jedną panować nie umiała — która draśnięta, odsłaniała cały głąb tego charakteru gwałtownego — jak gwałtownym jest prąd wody cicho płynącéj.

Cały skład domu był pański — stroje pań świetne

mnogość pomysłów w wynajdywaniu rozrywek sprawiała, że dzień po dniu schodził szybko i wesoło; ale ta wesołość najczęściéj cudzym żywiona kosztem, powoli odstręczyła wszystkie w sąsiedztwie mieszkające kobiety — i w domu przeważnie męskie panowało towarzystwo. Przybycie więc kuzynki-sieroty nowe mogło dostarczyć pole do błyszczenia złośliwemu dowcipowi — bo jéj udziałem miało być: służyć, słuchać i milczeć. I w istocie raptownie wyrzucona z drogi dawnego życia — samotna na świecie — czułam się tak przygnębioną — przestraszoną prawie, że słowa ginęły mi na ustach — a myśl w chaosie wrażeń pogrążona, nie była w stanie zbadać z rozwagą nowego dla siebie ze światem zetknięcia. Jak salamandra w ogniu żyjąca — by czuć że żyję — potrzebowałam kochać i być kochaną. Wśród tych serc nieznanych i obojętnych dla mnie — cierpiałam — i chciałam całą duszą pozyskać ich dla siebie. Ale moja łagodność, moje starania dla nich, cierpliwość w znoszeniu ich przycinków — były im nową bronią ku mnie zwróconą. Antosia widocznie nad têm bolała — trocha może przez dawniejszą przyjaźń naszą — która się czasem jak błyskawicą przez jéj serce czy pamięć przemknęła — a któréj chwilowy nawet objaw przywiązywał mnie do niéj silnie; — więcéj jednak przez dumę, że jéj kuzynka w niechętnéj jéj rodzinie znaleść się nie umie. Ale mi wyraźnie nigdy w pomoc nie przychodziła. Wiedziała ona niestety, że byłby to jeden powód więcéj do smagania mię biczem nielitościwéj ironii — bo wszakżeż i samo wezwanie mnie do jéj domu nie obeszło się bez gorzkich uwag o potrzebie wspierania ubogich krewnych. Uśmiech zaś litośny jéj męża był mi dostateczną wskazówką sądu jaki miał o mnie. Upokorzona miłość własna ozwała się we mnie! Ugięłam się była chwilę jak wiotka drzewina gdy nań wichry północne zawieją — lecz miałam siłę powstać. Ach ugięłam się późniéj gorzéj — o! gorzéj! bo brakło mi woli do powstania — bo do zeszpecenia się kałem ziemi, nie długiéj już może brakowało chwili! Bóg dobry nie dał mi upaść! ale pamięć tych chwil zapomnienia, gorzkiém jest dla mnie wspomnieniem.

Drażniona ciągle — widząc iż cierpliwością i staraniami mojemi żadnéj sobie ulgi nie przynoszę — a może i pociągnięta przykładem, wywierającym zawsze wpływ wielki na młode, a zatém nieustalone charaktery — i ja zaostrzyłam swój dowcip — zaostrzyłam słowa — i własną ich monetą odpłacać się im zaczęłam. Zdziwienie było wielkie. Z początku dla saméj nowości wyzywaną byłam do walki, ale nie złożyłam oręża — i wtenczas przekonałam się, iż niema nic łatwiejszego jak być złośliwym. Dziś całém sercem brzydzę się tą bronią i tym dowcipem małodusznego człowieka — ale postępowania mego jedynym tłumaczem, żem była jeszcze tak młoda! Porwał mię za sobą wir zabaw — podobało mi się odznaczenie jakiego młoda i niezbyt szpetna doznawałam, a nawet złość i niechęć towarzyszek moich bawiły mię — bom ich już kochać nie mogła — a próżność! próżność! ta pijawka, wysysająca wszelkie dobre uczucia z serca kobiety — już się i w mojém zagnieździła.

(Ciąg dal. nast.)

NOC KARNAWAŁOWA.

I.

Na pagórku dwór biały i cichy —
Dwa topoli rzędy drogę znaczą —
Dziś tak smutne, przysiągłbyś, że płaczą.
Dwór jak trumna — topole jak mnichy,
Kiedy trumnę do cmentarza wiodą.

W dworze szlachcic z swą córeczką młodą;
Na kominie ogień pryska skrami,
Stary szlachcic wielkiemi krokami
Niespokojnie obchodził stół w koło,
I miał mocno zamyślone czoło.
Bo złe wieści w okolicy chodzą,
Że się w ludzie jakieś bunty rodzą —
I lud we wsi przycichnął ponury,
Jak przed burzą pobielałe chmury.

W cieniu pod obrazem Częstochowskiéj
Córka siedzi i zaplata włoski,
A po cichu płacze. Czemu? Czego?
Ona płacze o braciszka swego —
Dwie niedziele jak żegnał niebogę,
Ojciec szablę dał i krzyż na drogę,
A ona mu hułański proporzec,
I łez dużo, gdy porzucał dworzec.
Poszedł — wieści o nim ani trocha —
Ojciec smutny i dziéweczka szlocha.
Siadł przy córce — wsparł głowę na dłoni,
Śnieg po szybach ciemnych mokry dzwoni —
A dziéweczka ojcu na kolanie
Swoją jasną główkę położyła,
I w komnacie głucha cisza była —
Taka cisza, że szmer słychać było
Rozpuszczonych włosów, gdy spadały
Z ramion pannie po koszulce białéj —
A z kominka światło na nią biło —
Płomień drżący miga się po ścianie,
Cień i blaski na téj ścianie białéj
Jakieś straszne tajemnice grały.

— Och mój ojcze, coś się złego stanie,
Bo méj matki portret drgnął na ścianie,
I tak patrzy, jakby płakać chciała;
Mnie coś trwożno ojcze, ja drżę cała.

Ojciec gładził włosy swéj maleńkiéj,
Uspokajał: marzy ci się duszko,
Jesteś śpiącą, idź połóż się w łóżko,
A w śnie przejdą obawy i lęki.

Wstała — ręce jego całowała
Odchodząca, jakby go żegnała
Na czas długi — i poszła nierada,
Ze spuszczoną główką smutna, blada,
Do pokoju swego, płacząc dużo,
Drżąc z przeczucia jak kwiatek przed burzą.

Zamknij, zamknij aniołku powieki,
Nim rozzbudzą cię na krwawą mękę,
I męczeński wieniec weźmiesz w rękę,
I znów uśniesz na długo — na wieki.

(Ciąg dal. n.)

JULIANNA KRÜDENER

(ŻYCIORYS)

opracowany z wiarogodnych źródeł przez

Paulinę Wilkonską.

(Dokończenie.)

W drugiéj podróży swojéj do Paryża, spotkał się Aleksander z panią Krüdener w Heilbrunn — i spowinowacone z sobą natury porozumiały się od razu. Zaprosił ją do siebie wieczorem w tajemnicy, i przyszła w wyższe uzbrojona natchnienie. Przemówiła do niego od razu, jako prorokini, przyganiała bezwzględnie przeszłość jego, i zaimponowała mu odwagą słowa, jakiego dotąd nie posłyszał jeszcze.

— Nie, *sire*! — wyrzekła w ciągu téj pamiętnéj rozmowy *) — nie uniżyłeś się jeszcze przed Zbawicielem tak jak występny, który błaga o łaskę. Nie wyblagałeś jeszcze przebaczenia u Tego, który jedynie grzechy twoje darować ci może! Nie ukorzyłeś się jeszcze w obec Jezusa Chrystusa! Nie wołałeś jeszcze z głębi duszy, jak ów celnik: „Boże, bądź mi miłościw, który wielkim jestem grzesznikiem!“ — Dla tego też nie możesz znaleść spokoju dla duszy. Usłuchaj głosu kobiety, która także wielką była grzesznicą, lecz u stóp krzyża świętego przebaczenie znalazła.

Cesarz wysłuchał ją z wielkiém wzruszeniem, ukrył twarz w dłoniach — i zapłakał.

Nagle niby to spostrzegła się pani Krüdener, że przemawia do najpotężniejszego autokraty Europy, i poczęła tłomaczyć się z tego, co powiedziała.

— Nie, pani, nie tłomacz się wcale! — zawołał cesarz — słowa twoje są muzyką dla mojéj biednéj duszy.

Kilka godzin potrwała ta rozmowa. A gdy odchodziła nad ranem dopiero, cesarz żegnając ją, szczególniéj był wzruszony i rozstrojony.

— Nie lękaj się pani niczego — wyrzekł, podając jéj rękę — mowa twoja serce oczyściła moje i dodała mu siły. Ujrzałem na dnie jego to, czegom nie znał dotąd. Dziękuję Bogu za tę łaskę i dalszéj pragnę nauki. Więc proszę, byś w bliskości pozostała mojéj!

Pani Krüdener pojechała za nim do Paryża. I tutaj na scenie dawniejszéj rozpusty, otworzyła u siebie religijne zebrania, na które mnóstwo uczęszczało osób. W głębi kilku pokoi nieoświetlonych, widziano ją zwykle na kolanach klęczącą, w kostiumie fantastycznym kapłanki.

Zajmowała na Faubourg St.-Honoré mieszkanie w hotelu Montchenu, tuż obok pałacu Elysie-Bourbon, gdzie cesarz Aleksander rezydował. Drzwi ukryte, od których miał klucz, prowadziły do jéj komnat. A podążał tam zawsze z utęsknieniem, skoro tylko potrafił od zgiełku uchronić się świata — by w pokorze ducha posłuchać wyroczni téj nowéj Pythii. W zaciszu też onéj odosobnionéj komnaty, dojrzał zamiar świętego przymierza — do którego ona, według wiadomości wszelkich, myśl najpierwszą podała. — „Bo tylko w głowie fantastycznie rozmarzonéj „kobiety“ — wyraża się Max Ring — „mogła powstać potworna idea, by chrześcianizm z dyplomacyją, a niebo z pieklem powiązać! Aleksander przepełniony wiarą w swoją wielką missyją dziejową, chciał ewangeliją uczynić podstawą polityki i ukazom swoim nietylko dla Rosyi, ale i dla reszty Europy, nadać znaczenie objawienia Bożego. Pani Krüdener rzeczy nadała nazwę, opierając się na proroctwach księgi Daniela, w któréj jest przepowiednia o świętém połączeniu się królów północy z królami południa.

Cesarz sam, własnoręcznie plan cały nakreślił i oddał pani Krüdener z prośbą, by go przejrzała i poprawiła. Poczyniła też niektóre uwagi i nadała aktowi nazwę: Święte przymierze.

O skutkach politycznych i znaczeniu świętego przymierza przemilczymy tutaj.

Przy sposobności wielkiego festynu, który wojsko rosyjskie wyprawiło na równinach pod Chalons, pani Krüdener wydała opis téj uroczystości pod nazwą: *Le camp de vertu* — gdzie zarazem i zdanie swoje o współczesnych wypowiedziała wypadkach. Krótko potém opuściła Paryż, nie znajdując już tamże objawionych dawniéj sympatyj. Udała się do Szwajcaryi — i wyłącznie zwróciła się do ludu, do ubogich, cierpiących i potrzebujących pomocy. Błogosławione miała zadanie, ale postępując sobie niewłaściwie i nieoględnie, więcéj złego aniżeli dobrego sprawiła. W Bazylei na przemian z pastorem Empeylaz, publiczne miewała kazania. Wyłudzała znaczne datki, szczególniéj od kobiet — a mianowicie też od młodych dziewcząt, które wymową swoją rozczulała i trwożyła. Wynikały ztąd nieporozumienia

---

*) Max Ring.

w rodzinach, niesnaski i różne zajścia nieprzyjemne. Pastor miejscowy Fäsch, wystąpił publicznie przeciwko niepowołanéj kapłance — i zwierzchność nakazała jéj wyjechać. Toż samo nastąpiło w Lörroch i Aarau.

Ztamtąd udała się do Badenu, wraz z córką swoją, panią Berkheim. Towarzyszami jéj byli: Empeylaz, profesor Lachenal i jéj sekretarz Kellner — były urzędnik poczty w Westfalii, który jako politycznie podejrzany, czas jakiś w więzieniu był przesiedział.

W r. 1816 w Grenzacher Horn, w czasie nędzy głodowéj, gromadziła tysiące w koło siebie słuchaczy. W kazaniach swoich piorunowała przeciwko majętnym, burząc bezwzględnie umysły, i zamiast pracy, przy modlitwie, cierpliwości i ufności w Boga, zalecała bezczynną niemal pobożność. Utworzyła się w koło niéj liczna gmina żebracza, którą zbieranémi obficie składkami żywiła. A nie zbywało jéj wszędzie na mnogich zwolennikach — bo to właśnie było w duchu czasu. Wreszcie zwierzchność krajowa fałszywie skierowanéj pobożności i demoralizacyi i tutaj koniec położyć kazała.

Opuszczając przymusowo tę gminę, wydała drukowaną odezwę i gazetę „Zeitung für die Armen“ — któréj jednakże tylko jeden ukazał się numer. W obudwóch pismach pełno skrzywionéj było nauki. Napisała także i list do ministra Berkheim’a w Karlsruhe (brata zięcia swojego) — pełen napomnień i wyrzutów dla władzy krajowéj: „że ona dając pomoc przez zwierzchność opuszczonym i zostającym w nędzy, przechodzi przez pustynie cywilizacyi i życie swoje oddać musi w ofierze.“ — Niekiedy otaczało ją i trzy tysiące żebraków. Fundusze miała zawsze znaczne i rozdzielała je hojnie. Zwierzchność wszelako wydalała ją zewsząd, jako wpływ wywierającą szkodliwy.

Wydalona z Lucerny w czerwcu r. 1817 po całych Niemczech z jednego na drugie przenosiła się miejsce — i wszędzie wielką robiła wrzawę. Pociągała za sobą tłumy i miewała pod gołem niebem swoje socyalistyczno-pietystyczne kazania. Bo też nigdzie nie tolerowano jéj długo.

W Lipsku nieco dłuższy dozwolono jéj pobyt. Professor Krug po kilkogodzinnéj z nią rozmowie w cztery oczy, z pewném uznaniem wyrażał się o niéj i o jéj socjalno-religijném marzycielstwie. Skupiło się też tamże dużo w koło niéj osób, i tłumy oblegały jéj mieszkanie. Wpadała w religijne natchnienia, głosiła proroctwa, mówiła z zapałem i wiarą — a wtedy dziwny wyraz jéj oblicze rozjaśniał.

W r. 1818 wreszcie i z Lipska wydaliła ją policja, na Frankfurt i Królewiec do Rosji, jako tamtejszą poddaną. Gdy przebyła granicę, nakazano jéj — mimo onéj wielkiéj z cesarzem Aleksandrem przyjaźni — ażeby się w Petersburgu ani też w Moskwie nie pokazała wcale.

Niektórzy twierdzą, że przemawiała do cesarza za nieszczęśliwym narodem polskim i że to właśnie wywołało ów zakaz. Zwrócono nadto od granicy zaraz, napowrót do Niemiec, dziewięć osób stanowiących jéj orszak, a pomiędzy temi i Kellner’a. Pozostała się przy niéj tylko jéj córka.

W Mitawie zostawała czas jakiś. Pragnęła i tutaj znowu pole działań swoich otworzyć, ale się nie udało. Zamieszkała następnie w Krymie i w Karasubar swoją ziemską zakończyła pielgrzymkę.

Uczeni Arescius, Spieker i Krug pisali o niéj badania swoje, i mniéj-więcéj zgadzają się na jedno, charakteryzując tę szczególną kobietę: że jednostronność i egzaltacja, obok łudzenia saméj siebie, i zarozumienie pod świątobliwą barwą pokory i pobożnych uniesień, główną jéj istoty tworzyły podstawę. W jéj wykładach mało było związku myślenia. A wśród poruszających wyrażeń głębokiego uczucia, połyskiwały i wytryski jakiegoś niewłaściwego dowcipu — i nieprzystające, napół prawdziwe zdania, ascetycznéj pychy.

Wierzajmy, że pragnęła życiem ascetyczném i ofiarą dla biednych i upadłych, dawniejsze zmazać grzechy, że wolą zapewne miała dobrą, ale ją krzywiły szkodliwie wrodzona, chorobliwa namiętność we wszystkiem, brak rozsądku, zarozumiałość bez granic, obok rozgorączkowanéj fantazji i żądzy owładnienia umysłów. I dla tego też mając może na celu dobre — złe zdziałała.

KORESPONDENCYJE.

Wiedeń dnia 7 stycznia 867.

W połowie listopada z. r. odbyła się sesyja ogólna tutejszego stowarzyszenia dam, mającego na celu wsparcie i rozwój pracy kobiecéj. Pani Laube jako przełożona wydziału prowizorycznego, zdała sprawę o celach i działalności stowarzyszenia w upłynionym roku. Sprawozdanie było bardzo jasne i trafne. Pani Laube szczególniéj na to zwracała uwagę, że ponieważ wyrobnice i służące już teraz mają pole czynności odpowiednie i obszerne, stowarzyszenie wsparcie i pomoc nieść powinno klasom średnim, wielorakie przesądy towarzyskie mającym do zwalczenia. Przedewszystkiém starać się należy o lepsze i praktyczne wykształcenie kobiet téj klasy i o otworzenie nowych i licznych źródeł zarobkowania dla nich.

Stowarzyszenie liczyło członków 83, pieniężne zasoby jego były bardzo szczupłe, dla tego też damy postanowiły były nie wspierać nikogo datkiem, lecz starać się o to, by jak najmniejszym kosztem dopiąć skutków pożytecznych i praktycznych.

Po odbytém sprawozdaniu przystąpiono do nowych wyborów i obrano prawie jednogłośnie wydział zeszłoroczny.

Damy te między sobą zrobiły składkę, wynoszącą blisko 500 zl. w. a., każda przyjęła na siebie obowiązek, by jak najwięcéj członków przysporzyć stowarzyszeniu, i obiegają wszędzie arkusze wzywające do współudziału. — Datek wynosi 1 zl. w. a. na rok cały, nieograniczając bynajmniéj dobroczynności członków; jednakowoż wydział trzyma się téj zasady, że woli mieć pięćtysięcy członków płacących jeden reński, aniżeli pięćset płacących po 10 zł., gdyż stowarzyszenie takie najlepiéj rozwija się i kwitnie, im więcéj zyskuje zaufania i współudziału po wszystkich warstwach społeczności.

Damy wydziałowe między sobą wybrały powtórnie panią Laube na przełożoną, gdy ona jednak wymawiając się słabém zdrowiem, żadną miarą nie chciała przyjąć téj godności, obrano na jéj miejsce panią Helenę de Hombostel, żonę dyrektora banku kredytowego i byłego ministra handlu w r. 1848. Jest to kobieta pełna dobréj woli i energii, odpowiadająca w zupełności włożonym na nią obowiązkom.

Liczba członków od dwóch miesięcy znacznie się pomnożyła i coraz bardziéj wzrasta, a z nią i dochody towarzystwa. Damy wydziałowe otworzyły bióro stowarzyszenia, przy ulicy Opernring Nr. 6, połączone z zakładem do szycia. Do bióra tego gdzie się adresują wszelkie korespondencje i prośby dotyczące stowarzyszenia, które odbiera i na które odpowiada sekretarz wydziału panna L. Anaker, zakupiono sześć maszyn do szycia; przyjmują tam wszelką robotę na korzyść stowarzyszenia, za cenę bagatelną (1 cent w. a. za łokieć szycia) i udzielają bezpłatnie nauki szycia na maszynie. Również pod dozorem niejakiéj pani Kühnel, założono szkołę handlowo-przemysłową, by wykształcić dziewczęta lub kobiety we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu i by uzdolnić je do służby po sklepach i kantorach.

To są postępy poczynione dotychczas przez tutejsze stowarzyszenie dam. Przyznać należy, że damy pojęły praktyczną stronę zadania swego, i że rzeczywiście starają się małemi zasobami wiele dobrego uczynić.

Podać głodnemu kawałek chleba, jest to zapewne dobry uczynek i Bogu miły; — lecz uzdolnić kogo, by sam mógł zapracować na chléb, jest to daleko większa zasługa, gdyż nietylko na zawsze dźwigamy człowieka z nędzy, lecz budzimy zarazem w nim jego godność człowieczą, wracamy go społeczeństwu i Stwórcy!

M. . .

Z PRZYRODY.

Złoto. Srebro. Djamenty. Perły. Korale itd.

(Ciąg dalszy.)

Nie zważano nawet nic na twierdzenia geologów, że prawdopodobnie Australja posiada złoto. Murchison w r. 1844 dowodził podobieństwa Australji z górami Uralu, lecz także napróżno. Dopiero później niejaki Hargraves, człowiek praktyczny w poszukiwaniu złota, przybył tam z Kalifornii, a rozpoznawszy miejscowość, powziął to przekonanie, że to druga Kalifornija być musi. Nie udało się więcéj rządowi zastraszyć go podobnie jak jego poprzedników: zwołał on w tym celu meeting do Bathurst i przekonał przytomnych o tém, co twierdził. Zaczęła się też nowa dla Australji epoka. Coraz to liczniéj przybywali wędrowcy z całego świata.

Owczarze w Australji przestraszyli się bardzo i tymi licznymi przybyszami i poszukiwaniem złota; poczęli narzekać, że nie będą teraz mieć rąk do pracy, ani pasterzy do paszenia owiec. Lecz wkrótce przekonali się, że ich obawy były płonne. Nie brak im było ani pasterzy, ani robotników, bo szczęście w poszukiwaniu nie wszystkim służyło i nie wszyscy byli też zdolni do téj pracy. Znaleźli nawet większy pokup na mięso, a i wełna znajdowała na targach więcéj popytu. Widoczny był wzrost pod każdym względem, i to skłoniło w końcu rząd, że dla wynalazcy przeznaczył 100 tysięcy reńskich nagrody.

Australja razem z Kalifornją w przeciągu ośmiu lat, to jest od 1843 do 1855 r. dostarczyły dwa milijony funtów złota czyli 1350 milijonów reńskich w. a. Ażeby lepsze mieć o tych skarbach wyobrażenie, trzeba tu zauważyć, że produkcja złota na całym świecie od roku 1492 do 1848, a zatem więcéj jak 350 latach, zaledwo piątą część téj sumy dostarczała. Produkcja złota Australji i Kalifornii po rok 1855 to jest przez 3 lata była 7 razy większą od produkcji całego świata po rok 1800.

Jednak i przy tak wielkiéj produkcji, złoto jest jeszcze najmniejszym skarbem, jakie posiadają Kalifornija i Australja. Położenie handlowe Kalifornii, urodzajność gruntu, daleko więcéj jeszcze znaczy i w przyszłości wiele obiecuje. Kalifornija posiada 66 ½ milijonów morgów urodzajnéj ziemi, 7 milijonów moczar, które łatwo mogą być osuszone i przeszło 25 milijonów morgów pastwisk. Z tych obszarów zaledwo dotąd 76 tysięcy morgów jest dopiero uprawnych. Rodzi się tam wszystko zboże, owoce podrównikowe, prócz tego wino udaje się tam wybornie, założono z wszelką starannością winnice i spodziewają się wkrótce nietylko, że się będą współubiegać z winami francuzkiemi, ale je przewyższą. Chów owiec również się tam udaje i jedynie tylko Australja może się poszczycić największym dochodem z wełny. W górach są nieprzebrane zapasy lasów, i obfitość różnych minerałów. Brak tylko ludności, któraby korzystać mogła z tych skarbów nieprzebranych, a i o złocie nie można wiedzieć kiedy się przebierze.

Także i Australja czémże była przed okryciem złota, a czém jest dzisiaj? Niektórzy twierdzili, że ta kolonija pod względem moralnym jeszcze bardziéj upadła; nie jest to jednak prawdą. W prawdzie w pierwszych

chwilach napływu ludzi ze wszystkich stron świata, stosunki były tam nawet przerażające. Nie było żadnéj pewności życia, samo złoto bowiem rozbudza zwierzęcość w człowieku; do tego trzeba zauważyć, że pierwsi mieszkańcy byli to wywiezieni zbrodniarze, a ci znaleźli łatwo pojętnych uczniów w takich szumowinach z wszystkich krajów, jacy tu przybyli. Zdarzało się więcéj zbrodni jak za owych pierwszych czasów, kiedy Australja jeszcze pustą była, a owca razem z kangurem obok siebie żyły w zgodzie.

Te sceny mordów i kradzieży o jakich nigdzie indziéj na ziemi nikt nie marzył, już dawno przeszły. Przywrócono porządek, wytępiwszy bandę zbrodniarzy i od tego czasu Australja inną przybrała postać. Powstały całkiem nowe miasta, wielkie i piękne między niemi wsie, z dobrze utrzymanymi ogrodami, wszędzie widać kołyszące się bujne plony. I nie zdarzy się więcéj, ażeby za worek mąki płacić trzeba trzysta reńskich jak przedtém, bo młyny parowe w różnych stronach są w ciągłym ruchu. I tak taka dzika, obfitująca tylko w krzaki i lasy Australja, w krótkim czasie przemieniła się w kraj inny.

Oba te kraje które przed kilkunastu jeszcze laty zaledwo marzyć tylko mogły o stosunkach handlowych, przez które podnieśćby [się zdolały,] wzniosły się nagle i panuje tam rodzaj życia, który dziwnie odbija od zimnéj i starzejącéj się coraz bardziéj exystencji starego świata. Podobnéj metaformozy złoto nie zrobiło jeszcze w żadnym czasie.

Po odkryciach w Kalifornii i Australji powstały znów nowe i to bez przestanku, jak się zgadzają wieści, które nas z za Oceanu dochodzą. Lecz chociaż bardzo wiele mówiono o odkryciach w Pikes Peak, Vancouvers-Island, Cherry-Creack, południowéj Karolinie, jednakże wielu doznało z tych, co się tam udali, przykrego rozczarowania. Te tak wiele obiecujące wiadomości z jednéj, skargi na doznany zawód z drugiéj strony, czas tylko rozjaśnić potrafi. Tyle jednak pewném, że cała okolica, która się od zatoki Georgia przez Oregon i graniczące z nią części aż do Rocky montains i Missisipi rozciąga, to jest cała okolica między 32 a 52 stopniem szerokości, obfituje w złoto, i jako ciąg dalszy pokładów Kalifornii może być uważaną. Szczególniéj część zachodnia w Siera Nevada tak zwana Charson-Valley, okolica Walker, River i Washutal, zdaje się rywalizować z właściwą Kalifornią.

Do tych jeszcze policzyć trzeba i wiadomości z Isthmus z Panama i La Plata; Amerykę bezprzecznie zatem uważać trzeba za kraj najbardziéj obfitujący w złoto. W Daryi góry i rzeka Cana obfitują w złoto, a kopalnie Minareal od kilku lat znaczne wydają plony.

Czy przy teraźniejszych stosunkach wywóz złota z Japonii zakazany będzie niewiadomo. Dotąd zaledwo dozwalano około 8 milijonów r. w. a. wywozić, lecz i to zakazaném zostało. A jednak Japonija obfituje w złoto; niektórzy z wędrowców opisują, że w Jeddo i Miako nietylko pałace królewskie, ale i bardzo wiele pałaców u znaczniejszych panów wyłożone są złotémi płytami i także bardzo wiele mebli posiadają tam ze szczerego złota.

Od roku 1854 wywóz złota z Kalifornii począł nieznacznie się zmniejszać, lecz temu ta jest przyczyna, że kraj ten coraz więcéj produkując u siebie, mniéj też nabywa towarów w Europie, w któréj kopalnie Moskiewskie mają jeszcze znaczenie. Austryja nie posiada nawet tyle złota, by niém procenta swych długów pokryć mogła.

Mimo tych tak wielkich sum złota całego świata, śmiało rzec jeszcze można, że: „złoto jest chimerą“ bo te roczne sumy całego świata nie wystarczyłyby nawet na zapłatę węgla, które się w tymże samym czasie spala. Wywóz żelaza z Anglii jest również większy jak ruch złota. Z odkryciem pokładów w Australji, lubo produkcja żelaza w Anglii przewyższoną została, to jednak zysk jaki za te wyroby otrzymują Anglicy, przewyższa znacznie dochody każdego z państw, obfitujących w złoto.

Złoto w stanie natury nie jest zbyt uderzające, gdyż metal ten znajduje się prawie zawsze w stanie przymieszki, a mianowicie z innymi mniéj-więcéj metalami jakoto: srebrem, rtęcią (żywe srebro), ołowiem, żelazem, palladium, iridium i platyną. Charakterystyczném jest także, że złoto między wszystkiemi szlachetnymi metalami najszczuplejsze zajmuje miejsce co do przestworu. Znajduje się złoto w dużych przestrzeniach ziemi rozszerzone, w kształtach ziarek lub blaszek na dnie piaskowém rzek, lub w nagromadzeniach szlamu po ustąpieniu wód wezbranych. Główną treścią tychże jest glinka i piasek kwarcu, między którym znajdują się blaszki błyszczyku, okruchy zielenia, wężowca, chloritu, sienitu, ziarnek kamienia magnetowego, titanowego i chromowca; krom tego ziarnka cyny, granaty, spinele, małe szafiry, zirkony, rubiny itd. tak, że piasek ów włożywszy pod mikroskop, spostrzeżemy skarby czarownego świata. Złoto nie leży tu już zatém w swych pierwiastkowych pokładach; te pokłady kamienne, które je zawierają są tu zniszczone, a okruchy uprowadzone prądem rzek na inne odległe miejsce. Tworzenie takich odpływów złota i dziś jeszcze trwa bez przerwy powolną drogą, gdyż zwietrzanie pracuje nieustannie nad zniszczeniem i najtrwalszego granitu.

Ale także i w kamieniu samym znajduje się złoto, zatem w jego pierwiastkowych pokładach, a takie dla różnicy od złota płukanego, nazywa się złotem kopalném. Takie bywa głównie w żyłach, rzadko w pokładach się zdarza, a często i lekko narzucane w kamieniu, mianowicie w granicie, sienicie, porfirze, pokładach trachitowych, w krystalicznych pokładach szyfru i w po-

kładach przejściowych. Najczęstszymi towarzyszami złota jest: siarkowiec złota i kwarc. Ale i inne minerały w połączeniu z niém nie rzadko się trafiają.

Sage chemik mennicy paryzkiéj dobywał z popiołu roślinego, mianowicie z latorośli winnéj tyle złota, że wybijać z nich mógł 5 sztuk 20sto frankowych. Koszta jednak dobycia złota na jedną sztukę, wynosiły 12 fr. i dla tego nikt zapewneby nie zechciał, zająć się podobnym wyrobem złota. Najnowsze próby w górniczéj szkole w Londynie, które Percy i Smith przedsiębrali, dowiodły, że prawie w każdém żelazie i jego odmianach, również i w wismucie zawarte jest złoto, lecz w niesłychanie małéj ilości.

(Ciąg dal. nast.)

ROZMAITOŚCI.

W poniedziałek 14 t. m. wykonał p. Moniuszko swój wielki utwór muzyczny „Widma“ — osnuty na „Dziadach“ Mickiewicza. Publiczność doborowa przepełniająca salę i galeryją, przyjmowała z entuzyjazmem mistrza, jego muzykę, jak również oddawała zasłużone oklaski uprzejmości, pracy i talentowi amatorek i amatorów. Orkiestra, chóry partyje solowe, deklamacyja, wszystko harmonijowało ze sobą precyzyją wykonania; wiemy, że sam mistrz był zadowolony. — Odbędzie się jeszcze drugi koncert, który już będzie zupełny; niektóre ustępy deklamowane na pierwszym, odśpiewa p. Keler, baryton z opery warszawskiéj. Po drugiém przedstawieniu podamy obszerniejsze ocenienie muzyki. Stawiamy bowiem muzykę, zamiłowanie do niéj i rozumienie jéj bardzo wysoko, jako czynnik kształcący i rozwijający umysł, i dla tego uważamy ją jako należącą do programu naszego pisma. — Koncerta te będą tém milszą pamiątką dla Krakowa, ile że p. Moniuszko niektóre ustępy z „Widm“ tutaj dopiero skomponował, a do czego popudką mu były odpowiednie głosy i talenta, jakie u nas znalazł. Z koncertu tego przekonaliśmy się, że są u nas dostateczne siły do urządzania stałych produkcyj muzycznych i wokalnych, kasyno artystyczno-literackie będzie mogło zająć się tém, byle tylko prędzéj otrzymało koncesyją.

— We wtorek 15 t. m. odbył się bal akademicki. Świetnością swoją zajmie on zapewne pierwsze miejsce w tegoroczném kronice karnawałowéj. Zarówno szlachetny cel jak i elegancyja w całém urządzeniu ściągnęła liczną publiczność. Sala była ubraną w zielone girlandy z wisiorami i kolorowemi wstęgami, w jednéj framudze na tle lustra fontanna z kolońskiéj wody, w drugiéj dekoracyja z insygnijami wszystkich wydziałów akademickich i umiejętności, u góry herb akademicki, a nad nim sowa trzymająca zwitek pargaminu. Garderoba damska była ubrana w biało-czerwone draperyje, po rogach pięć karjatyd, sufit w promienie rozchodzące się od środka, gdzie był róg obfitości z kwiatami; — dywany, lustra itd. Stroje były po większéj części bardzo gustowne, według ostatnich wzorów, któreśmy przy pierwszym numerze dołączyli. Największą elegancyją, kosztownością, a zarazem pojedyńczością stroju odznaczały się pp. M. Zabawa szła ochoczo, bez widocznych koteryjnych rozdziałów i trwała aż do 6téj godziny rano. Rozpoczął bal polonesem Dr. Dietl z panią Henrykową Wodzicką. Do kadryla stanęło przeszło 100 par. (Z Izraelitów była tylko jedna rodzina). Mężczyzni byli w ubraniu francuskiém, w polskiém zaledwie pięciu. Równie świetną była galeryja, napełniona towarzystwem doborowém, które obawiając się wielkiego ścisku na dole, zachowało się na dalsze bale, które tegoroczny karnawał obiecuje, jakoto: bal resursy miejskiéj i bal artystyczno-literacki. Czysty dochód przyniósł przeszło 1200 zł. w. a. Nie możemy jednak pominąć i odwrotnéj strony medalu. Niema w Krakowie ani jednéj sali, któraby zasługiwała na nazwę balowéj. Najładniejsza w hotelu saskim jest jednak bardzo niedogodną. Najpierw jest za mała; gdyby publiczność galeryjna była poszła na dół, byłoby niepodobieństwem tańczyć. Do tego jeszcze kierujący tańcami nie usunęli na bok przypatrujących się, tak, że przy tańcach wirowych trzeba się było rozbijać, a przy kadrylu i mazurze ścieśnione pary nie mogły się poruszać, na czém szczególniéj żywość mazura cierpiała. Niema daléj żadnéj wentylacyi w téj sali, poradzono temu otworzeniem drzwi wchodowych ze sieni co sprawiało nieznośny przeciąg. Należy usunąć tę niedogodność choćby zawieszeniem kotary. Na galeryją jest iedno wejście tylko; niema poręczy, poza którą możnaby chłodniki roznosić. Wygoda bufetu jest dla galeryi niemożliwą. W wypadku zemdlenia, który się zdarzył, poradzono sobie zaledwo przypadkiem znalezioną butelką z flaszowém piwem. Przy wejściu niepotrzebnie zamknięto boczne drzwi do garderoby damskiéj, w skutek czego panie dopiero przez salę dostać się tam mogły. — Podajemy te uwagi do uwzględnienia przy urządzaniu następnych balów.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Tadeusz Wojciechowski.

Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. — 1867.